

Artur Gałkowski  
Uniwersytet Łódzki  
agalkowski@uni.lodz.pl

## RAZ JESZCZE O POSTRZEGANIU WŁOCHÓW I WŁOCH

Maciej A. Brzozowski (2014). *Włosi. Życie to teatr*. Warszawa: Wydawnictwo Literackie Muza, ss. 255.

**W** 2014 r. na polskim rynku wydawniczym pojawiła się książka Macieja A. Brzozowskiego *Włosi. Życie to teatr*. Tekst wpisuje się w nurt publikacji, które można by określić mianem „przewodników po geniuszu narodu”. W tym przypadku autor z niestrudzonym zapałem i pod wyraźnym urokiem tematu odkrywa przed czytelnikiem niemal wszystko, co chciałoby się i powinno wiedzieć o Włoszech i ich mieszkańcach. Naturalnie jest to wiedza podana w pigułce, umiejętnie, choć szablonoowo wyselekcjonowana i zestawiona z najbardziej rozpowszechnionymi stereotypami, jakie krążą na temat Włochów i ich kraju. Wywód jest przedstawiony z punktu widzenia Polaka, nierzadko w nawiązaniu do różnic interkulturowych, które polską perspektywę konfrontują z rzeczywistością włoską i na odwrót. W dużej mierze jednak zawartość książki mogłaby być potraktowana jako materiał uniwersalny, gdyby tylko ktoś podjął się jej tłumaczenia na inne języki. Podobnie

konstruowanych tekstów nie brakuje jednak na arenie międzynarodowej, poczynając od samych Włoch, gdzie niemalym zainteresowaniem cieszy się chociażby wydana w 2010 r. publikacja Beppe Severgniniego *La testa degli italiani*<sup>1</sup>.

Maciej Brzozowski nawet nie ukrywa, jak dalece jest zafascynowany sposobem przedstawienia Włochów przez Severgniniego. Włoski autor posłużył za często przywoływany autorytet i źródło weryfikacji spostrzeżeń lub informacji, które przedstawione zostały w omawianej tu książce. Nie jedyny to materiał, do którego odwołuje się Brzozowski. Książka nie zawiera wprawdzie oddzielnie eksponowanej bibliografii, niemniej po każdym rozdziale jej pierwszej części (s. 5–189) jest spis odsyłaczy, które zawierają dość solidne dane bibliograficzne zaspokajające wszelką ciekawość i chęć pogłębienia tematu. Na uwagę zasługuje tu jeszcze jedna pozycja, do której autor wyraźnie się odnosi, tj. *Gli italiani. Virtù e vizi di un popolo* Luigiego Barzini<sup>2</sup>, wcześniej wydana jako *The Italians: A Full Length Portrait*<sup>3</sup>, o czym książka Brzozowskiego już nie donosi.

Najczęstszym źródłem wiedzy, sądząc po przypisach, jest Internet. Autor przeprowadził daleko posuniętą eksplorację Sieci pod kątem wielu danych, np. wyliczeń Włoskiego Urzędu Statystycznego ISTAT. Zdecydował się jednak na nieopatrywanie przypisami drugiej części książki (*Moje Włochy*, s. 193–252), co uznaję za pewien dysonans w stosunku do bardziej rzetelnej pod tym względem części pierwszej. Wbrew pozorom ten zamieszczony już po epilogu fragment jest nie tylko osobisty; wynika w dużej mierze z wiedzy pozyskanej indywidualnie i tu odtwarzanej, ale zawiera też informacje, których podstawą są encyklopedie i inne kompendia wiedzy, jak choćby Wikipedia (np. na temat wybranych postaci-ikon współczesnego i dawnego życia społecznego we Włoszech). Przypisy bibliograficzne nie są oczywiście wymagane od tego typu publikacji, aczkolwiek tekst jest postrzegany jako „wręcz na-

---

<sup>1</sup> Severgnini, B. (2010). *La testa degli italiani*. Milano: Rizzoli (BUR Saggi).

<sup>2</sup> Barzini, L. (2012). *Gli italiani. Virtù e vizi di un popolo*. Milano: Rizzoli (BUR Saggi).

<sup>3</sup> Barzini, L. (1964). *The Italians: A Full Length Portrait*. New York: Atheneum.

ukowa analiza” (z opinii Grażyny Torbickiej zamieszczonej na ostatniej stronie). Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby czytelnik we własnym zakresie referowane dane weryfikował i od razu należy przyznać, że Brzozowski nie rozmija się z prawdą historyczną, pisząc w części *Moje Włochy* np. o takich postaciach, jak: Giovanni Agnelli, Luisa Casati, Gaspare Campari, Ludovico Gatto, Gabriele D’Annunzio, Enzo Ferrari, Feruccio Lamborghini i wielu innych. Zaskakiwać może włączenie do tego zestawu fikcyjnego bohatera Papparazza czy też Rocco Siffrediego, osławionego aktora filmów pornograficznych, ale nie ma potrzeby tego nadmiernie kwestionować, bo klucz doboru postaci, „którzy wywarli na [autora] jakiś wpływ, zaciekawili [go], zafascynowali lub po prostu urzekli” (s. 193), jest całkowicie indywidualny, a nawet osobisty.

Odnosząc się jeszcze do formy książki, warto zauważyć, że w nawiązaniu do sugestii zawartej w podtytule *Życie to teatr* pierwsza część podzielona jest na rozdziały nazywane wprost aktami (akt I *Świat przedstawiony*, akt II *Bohaterowie*, akt III *Świat rzeczywisty*). Co więcej akty dzielą się na podrozdziały-odsłony poprzedzone wstępami-ekspozycjami (np. w akcie I po ekspozycji następują odsłony: I *Zjednoczeni mimo woli*, II *Trzeba stworzyć Włochów*, III *Geniusz tkwi w nas*). Część pierwsza otwiera się prologiem, który stanowi tłumaczenie utworu muzycznego *In Italia* (Universal Music Italia Srl.) w treści naszpikowanego stereotypami o Włoszech; zamyka ją zaś wspomniany epilog, który jest osobistą refleksją o stosunku autora do Włoch oraz wstępem do drugiej części. Tu jeszcze raz pozwolę sobie zauważyć, że chyba jednak na wyrost autor zapowiada zamknięcie encyklopedii, książek i odłączenie się od Internetu (s. 189), przechodząc do niekoniecznie wydobytej tylko ze zmysłów i pamięci dawki wiedzy w części *Moje Włochy* i tłumacząc się przy tym na wszelki wypadek daleko posuniętym subiektywizmem.

Przy całej zaś dbałości o obiektywizm w kolejnych „aktach” części pierwszej, nie można pozbyć się wrażenia, że autor chce przekonać do pewnej uporczywie powracającej tezy i jednocześnie stereotypu, że Włosi bezustannie odgrywają pewną rolę. Taki pogląd poza samym tytułem książki wynika już z motta, które wybrał Brzozowski, a mianowicie: „Wszyscy Włosi są aktorami, ale tylko ci najgorsi występują na scenie” (Orson Welles). Autor nadaje pojęciu „rola” szczególne znacze-

nie, zapisując je wręcz wielką literą, a jednocześnie włączając w wiele mówiący związek wyrazowy (por. „[...] każde wyjście na ulicę [...] to dla Włocha okazja zagrania Roli. Musi ona zostać zagrana perfekcyjnie. Może wszak okazać się Rolą Życia”, s. 64–65). Niezależnie od takiego czy innego poglądu na postawę Włochów jako uczestników spektaklu, jakim jest ich życie prywatne i społeczne, w kraju lub za granicą, należy przyznać, że Brzozowski jest z pewnością dobrym widz-em-obszernym odgrywanych przez Włochów „ról”.

Akt I, wprowadzony kontrowersyjnym cytatem z Klemensa Metternicha „Włochy to tylko pojęcie geograficzne”, dowodzi skomplikowanej sytuacji historycznej Włoch, która wpływa na postrzeganie kraju przez jego mieszkańców jako państwa „młodego”, wciąż pozostającego tygłem kultur, języków, charakterów i temperamentów, obcych ingerencji, a nawet ras. Uzupełnia ten obraz I i II odsłona aktu III, gdzie mowa o obywatelach włoskiego pochodzenia za granicą oraz emigrantach do Włoch, „Włochach z adopcji” w terminologii Brzozowskiego (s. 166). Autor nie stroni od opinii, które mogłyby uchodzić za niepolityczne. Wspomina np. o stosunku Sycylijczyków do aktu wyzwolenia wyspy w wyniku Marszu Tysiąca Garibaldiiego i włączenia jej do jednoczącego się kraju, aktu uznawanego de facto za „okupację” i ograbienie Królestwa Obojga Sycylii przez Sabaudów. Przywołuje stereotypowe określenia, które funkcjonują nieoficjalnie na terenie Włoch w odniesieniu do mieszkańców poszczególnych regionów, np. *terroni* lub *tamarri* (wieśniacy, pogardliwie o mieszkańcach kraju na południe od Rzymu), *polentoni* (zjadacze polenty, równie niepocholebnie o mieszkańcach Północy), *casinari* (zadymiarze, o rzymianach), *falsi e cortesi* (fałszywi i uprzejmi, dwuznacznie o Piemontczykach) (s. 29–30). W wielu miejscach książki zwraca uwagę na przywiązanie Włochów do własnego regionu, wcześniej państewka, księstwa, markizatu itd. Przywołuje nazwę takiej postawy, tj. wł. *campanilismo* ‘kampanilizm’ (od wł. *campana* ‘dzwon’, metonimicznie oznaczające rodziną miejscowość, s. 30, 96, 124). W mojej ocenie chodzi po prostu o autochtonizm, ale przyznaję, że włoskie ksenizmy wypadają w tym dyskursie dobrze. Przez cały tekst przewija się ich więcej, niektóre są internacjonalizmami, inne mogą być hasłową autentyfikacją specyfiki danego fenomenu, również w formie

wyrażeń, np. *straniero* ‘obcy’, s. 30; *stile italiano* ‘styl włoski’, s. 42; *Bel Paese* ‘piękny kraj’, s. 53 passim; *gli altri* ‘[ci] inni’, s. 58; *cibo genuino* ‘zdrowa żywność’, s. 62; *fare bella figura / brutta figura* ‘zrobić dobre/złe wrażenie’, to drugie autor tłumaczy też potocznie „wtopa”, s. 76; *furbizia* ‘spryt’, s. 77; *conoscenze* ‘znajomi, znajomości’, s. 77; *mammismo* od *mammone* ‘maminsynek’, s. 83; *vallette / veline* ‘hostessy telewizyjne’; *dolce far niente* ‘słodkie nieróbstwo’ (s. 92); dial. *struscio / vasca / passata* ‘przechadzka/spacer główną ulicą miasta lub wyjście na miejski plac’, s. 92; *piazza* ‘plac’, s. 95; *corso* ‘ulica reprezentacyjna’, s. 95; *il corno* ‘róg [obfitości]’, s. 99; *fattura* ‘zły urok’, s. 101; *alla garibaldina* ‘[zrobić] coś instynktownie, w sposób zaimprovizowany, jak Garibaldi’, s. 106; *fotoromanzo* ‘powieść ilustrowana’, s. 118; *telefonino* ‘telefon-komórka’, s. 120; *mamma* ‘mama’, s. 126; *cantautore* ‘piosenkarz-bard’, s. 218. Przykłady tego typu haseł można by mnożyć. Umyslnie pominąłem sferę kulinarną, która szczególnie obfituje w autentyczną terminologię. Tłumaczenia cytowanych wyrażeń podaję za autorem książki lub po uściśleniu. Nie wszystkie odpowiedniki terminów w języku polskim są w pełni akceptowalne, ale świadczą o dążeniu do oddania znaczenia, nawet kosztem dosłowności i dosadności, często z dozą żartobliwego tonu, por. np. *gallismo* ‘kogucizm’ (s. 90) czy też *ingravidalconi* ‘zapładniacze balkonów’ (ibidem). O wyborach translatorskich i leksykalno-stylistycznej kreatywności Macieja Brzozowskiego piszę również niżej.

Akt II książki poświęcony jest przede wszystkim naturze Włochów, ich indywidualnym i zbiorowym zachowaniom, cechom, zaletom i przywarom, postawom, słowem temu wszystkiemu, co składa się na mniej lub bardziej zidentyfikowany „Genius Italicus” (za Joanną Bojańczyk, s. 73). W odświeżeniu I autor wykazuje, że mieszkańcy Italii cechują się „endemicznym narcyzmem” (s. 60), co miałyby oznaczać zapatrzenie w siebie, daleko posuniętą troskę o wizerunek zewnętrzny, prowadzącą wręcz do efektu, który tu nazywany jest „brazylianizacją kraju” (s. 64). Trudno z tym dyskutować, bo różnie się to zapewne postrzega. Autor książki uznaje, że Włosi mają poczucie własnej wyjątkowości i pod wieloma względami okazuje się to podparte dowodami, np. umiejętnością wycucia stylu, zdolnością dobierania ubrań, akcesoriów, ko-

lorów, naśladowania dobrych wzorów itd. W odślonie II autor porusza problem tzw. „towarzyskiego oliwienia” (s. 74), które miałyby polegać na załatwianiu swoich spraw przez odpowiednie zabieganie, koneksje, rekomendacje, kontakty. Odślona III to prezentacja jednego z największych stereotypów o Włoszech, mianowicie „instytucji”, jaką jest „firma Rodzina Włoska” (s. 80). Może nic nowego nie zostało tu powiedziane, ale ilustracje Brzozowskiego są z pewnością przemawiające. W tej też odślonie o stosunkach męsko-damskich, miłości, kanonach kobiecego piękna itd. Nie do końca jednak rozumiem, dlaczego mowa o tym w rozdziale pt. *Rodzina – spółka akcyjna*. Myślę, że relacje męsko-damskie czy inne, w tym przyjaźnie, to temat na tyle ważny i odróżniający się, że można mu było poświęcić dodatkową i odrębną sekcję. Swoją drogą niektóre skrótowe myślowe autora w tym akurat obszarze refleksji wymagałyby jeszcze dopracowania lub przynajmniej wyzbycia się seksistowskich aluzji (por. jeden z podtytułów odslony III *Lis w żeńskim kurniku*, s. 90). Odślona IV w akcie II to z kolei dobrze poprowadzony wywód o „życiu stadnym” Włochów (s. 92–120), w tym: formach komunikowania, używania gestów, wykorzystywania placów, ulic i stadionów do osobistej prezentacji, zdobywania informacji i poznawania innych, życiu religijnym, stosunku do zmarłych, gusłach i przesądach, prowadzeniu biurowego życia społecznego, interesów (z naciskiem na wysoką kulturę biznesową Włochów), wzajemnym (niekiedy przesadnym) szacunku jednych wobec drugich, kulturze (w tym antykulturze) ruchu drogowego, dyscyplinie stania w „nie-kolejce”, stosunku do czytelnictwa, krótko (co może dziwić) o używaniu komórek, a wreszcie znajduje się tu odpowiednio szeroko potraktowana kwestia kuchni, którą nie bez kozery nazywa się w Italii „dobrem narodowym” (s. 121). Wydaje mi się, że odślona II aktu II to najciekawsza część książki, kwintesencja tego wszystkiego, co powinno się o Włochach i Włoszech wiedzieć, aby uznać, że temat nie jest nam obcy.

W odślonie III aktu III poza tym, na co wyżej już zwróciłem uwagę, mowa jest o bogactwach artystycznych i dziedzictwie kulturowym, które przyciąga rzesze turystów do Włoch. Tu też o infrastrukturze hotelarskiej. Całość pod nieco enigmatycznym tytułem, zaczerpniętym jako kalka językowa z książki Severgninego: *Mentalna Toskania*

(wł. *Toscana mentale*, zob. s. 223). Wydaje mi się, że czytelnikowi należy się w tym miejscu szersze objaśnienie, o które Brzozowski się nie pokusił (por. też s. 176). Niektóre inne sformułowania z tej partii tekstu mogą nieco razić i wydawać się nieadekwatne do kontekstu. Wątpliwości budzi chociażby termin „katorturyści” (s. 171, tak w odniesieniu do pielgrzymów przybywających do Włoch w wiekach dawniejszych; co innego dzisiaj, tak czy inaczej termin może uchodzić za pejoratywny w odbiorze katolików w dobrej – *nomen omen* – wierze udających się w celach religijnych do Włoch). Tak samo niefortunnie wygląda sformułowanie „turystyka edukacyjna” (s. 172) w nawiązaniu do obywateli Europy i świata przybywających do Italii w różnych okresach historii z zamiarem poszerzenia własnych horyzontów intelektualnych, naukowych, artystycznych, zawodowych. „Italomaniaków” (s. 173) można by już autorowi wybaczyć, bo chyba rzeczywiście tacy się zdarzają i nie chodzi tu tylko o tych, którzy ulegają „syndromowi Stendhala” w kontakcie z oszałamiającym bogactwem sztuki Florencji lub innych miejsc pełnych wyjątkowych dzieł artystycznych. Przystaję też w ostateczności na „turystów językoznawców” (s. 127).

Pewne autorskie sformułowania Brzozowskiego mogą co najmniej zastanowić, jakkolwiek ich celem jest bardziej ekspresywne wyrażenie określonego pojęcia. Niektóre odpowiedniki translatorskie można w tym kontekście uznać za udane lub bardzo udane, inne za kuriozalne albo nawet chybione. Do pierwszej kategorii zaliczam np. tłumaczenie wyrażenia *Tangentopoli* jako „Łapówkogrodu” (s. 27), „buraków” i „polentożerców” dla *terroni* i *polentoni* (s. 155, por. supra); w drugiej kategorii umieściłbym choćby „trawiennik” jako tłumaczenie *digestif* (s. 131) lub „panienki na dobry wieczór” – *signorine buonasera* (s. 113, tak o spikerkach TV). Niedorzecznie natomiast wygląda objaśnienie, czym jest *panna montata*: „Polsko-włoskie połączenie panna *montata* oznaczałoby, w dosłownym tłumaczeniu „pokrytą”, „dosiadaną” – przez kogoś – panienkę...” (s. 37). Oczywiście można dykteryjnie lub anegdotycznie mówić i pisać o fałszywych przyjaciółach tłumaczy (por. *brama*, *droga*, *ibidem*), ale też nie należy popadać w przesadę. Podobne wybory leksykalno-stylistyczne zrzucić wypada na karby barwnego niekiedy stylu Brzozowskiego. Więcej jest naturalnie fragmentów, w któ-

rych autor doskonale wyczuwa zawłości włoszczyzny jako italianista, doświadczony tłumacz literatury i filmów włoskich, np. przekładając wyrażenie *Italia per bene* na „Włochy ludzi zamożnych, acz wyrafinowanych” (s. 47). Nie wiedzieć czemu upiera się tymczasem przy formie „origano” dla zaadaptowanej w języku polskim formy „oregano” („suszone origano”, s. 233 i 234, por. s. 229). Dobrze orientuje się we współczesnych, dziennikarskich neologizmach, np. przywołując trawestację nazwy miejscowości Chianti – „Chiantischire” (s. 223) lub „Dolomitigrad” (o Dolomitach bardzo popularnych wśród bogatych Rosjan, s. 179). Posługuje się też prawidłowo powszechnie funkcjonującymi we Włoszech antonomazjami, np. „Il Cavaliere” (Berlusconi), „Avvocato” lub „Senatore” (Giovanni Agnelli). W różnych miejscach książki trafnie i wyczerpująco omawia symbole Włoch, objaśniając je kulturowo, niekiedy językowo, np. termin *Vespa* (marka miejskiego motoru, ukazanego zresztą na fotografii zamieszczonej na okładce książki).

Tak symbolicznie jest w drugiej części książki (*Moje Włochy*), o czym wspomniano już wyżej. Z kompozycyjnego punktu widzenia to, w moim odczuciu, nadmiar treści; publikacja obyłaby się bez tego dodatku. W każdym razie jest to, podobnie jak część pierwsza, świetne źródło wiedzy kulturowej dla przeciętnego odbiorcy, a nawet specjalisty w zakresie kultury i języka włoskiego. Porady turystyczne, filmowe, literackie, gastronomiczne itp. są dość reprezentatywne dla szeroko pojętej „włoskości”, niekiedy jednak są zbyt indywidualne i epatują nieobiektywnym komentarzem autorskim (np. *à propos* Portofino: „Dzisiaj trudno znaleźć tam miłość, nie zawsze nawet da się rozróżnić płęć”, s. 223).

Po raz kolejny trzeba jednak powiedzieć, że Brzozowski ma swój styl, niekiedy podparty humorem i ironią, często obrazowy i hiperboliczny, o czym świadczą np. następujące fragmenty: „Obecność wykałaczek na stołach w ostatnich restauracjach nadal uważana jest we Włoszech za coś normalnego, podobnie jak archeologiczne poszukiwania w jamie ustnej dokonywane po posiłku przez skupionych przy stole biesiadników” (s. 137; na marginesie – wykałaczki miałyby zakłócać biesiadny *bon ton*?!...); „Kuchnia łączy Włochów skuteczniej niż Garibaldi” (s. 123); „Gastronomiczna stałość Włochów jest zadziwiająca.

Kiedy raz pokochają, pozostają wierni. Bardziej lodziarni niż kobiecie, ale to już inna kwestia” (s. 123); „I często można tu [we Włoszech] zobaczyć mężczyzn, także Bardzo Poważnych Biznesmenów, zatopionych w lekturze... przygód Kaczora Donalda” (ibidem, symptomatyczne użycie wielkich liter); „Włoch prędzej odda Lombardię, niż pokaże gołą łydkę” (s. 71, to w odniesieniu do noszenia przez mężczyzn długich skarpet); „[...] z kolei „antygwalty”, czyli cieliste podkolanówki. Włoszka prędzej zgłasuje na UFO, niż założy tak mało seksowną część garderoby” (ibidem); „oczy [Włochów] już koło Rzymu stają się ponure jak mafia i mętne jak pontyjskie błota” (s. 58); „Włosi są jak United Colors of Benetton, historia uczyniła z nich mieszanek tyleż barwną, co różnorodną” (s. 60).

Gdyby ktoś uznał tekst za mało wyrazisty, może spojrzeć na świetnie ilustrujące różne społeczne zagadnienia fotografie zamieszczone w środkowej części książki (64 dodatkowe strony), pochodzące z archiwum autora. Przyznać trzeba, że ujęcia na zdjęciach trafiają w sedno wielu poruszonych w publikacji problemów. Celność stwierdzeń w książce potwierdza także jej konsultant naukowy prof. Piotr Salwa.

Całe wydanie zasługuje na pochwałę pod wieloma względami, również edytorskimi. Drobne literówki lub niedociągnięcia wydawnicze uznać należy za nieznaczające (np. „sirocco” zamiast „scirocco”, s. 14; „Seppe” zamiast „Beppe”, s. 146; zbędne tłumaczenie tytułu książki „La testa degli italiani” – „Głowa Włochów”, ibidem; „posukujmy” zamiast „podsumujmy”, s. 170; „Leri” zamiast „Jeri”, s. 227 i in.).

Po książkę warto bez wątpienia sięgnąć niezależnie od celu, jaki przyświeca czytelnikowi. Znajdzie tu wiele potrzebnych informacji turysta zainteresowany szerszą panoramą Włoch niż najczęściej proponowane szlaki typu Wenecja–Asyż–Rzym–Pompeje, ale także osoba zainteresowana kontaktami prywatnymi i biznesowymi z Włochami, studenci udający się na uniwersytety włoskie, italiániści i wszyscy pasjonaci dobra światowego, jakim jest Italia wraz z jej mieszkańcami.